



Wzrastanie

Czasami życie zakreca w nieoczekiwanej chwili, a nowe okazuje się tym, czego poszukiwaliśmy. Znikają rozterki, spojrzenie nabiera ostrości

Fundacja Homo Homini Frater zrzesza ludzi różnych poglądów, wyznań i wrażliwości. Formalnie działa od 21 lat. Na pomysł jej powołania wpadli absolwenci kursów rozwoju duchowego prowadzonych od 1981 roku przez Wiesława Kornalewicza. Ludzie, którzy zastanawiają się, zadają pytania, konfrontują się z trudnymi odpowiedziami, poszukują czegoś więcej niż wszechobecnego materializmu.

Co roku biorą udział w tygodniowych szkoleniach podzielonych na siedem etapów. Przybywają z całej Polski oraz sąsiednich krajów. Dzieli ich wiara, wiek i zainteresowania. Łączy – poszukiwanie sensu życia.

– *Sluchacze muszą być odpowiednio przygotowani, aby uczestniczyć w coraz głębszych medytacjach. Po drugim stopniu następuje kwalifikacja. W jaki sposób dokonuje oceny? Po prostu czuję, czy ktoś jest już gotowy – uśmiecha się dobrodusznie Wiesław Kornalewicz. – Staram się, aby kontemplacja była bezpieczna, a kursant umiał z niej wyjść samodzielnie. Stwarzam do tego najbardziej optymalne warunki energetyczne.*

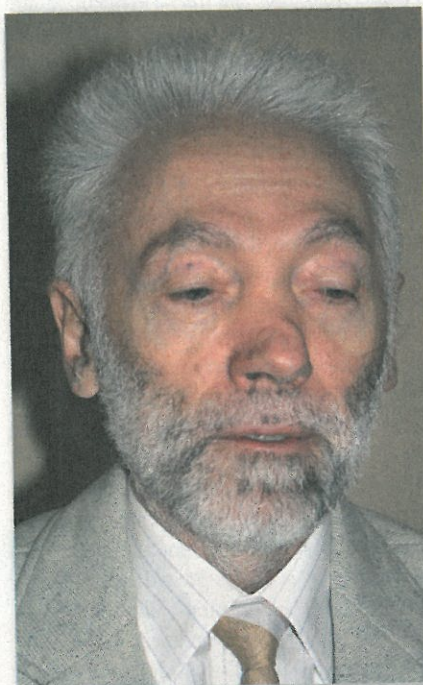
Pana Wiesława otaczają dobre moce i wyjątkowi ludzie. Pogodni, pełni energii, ale też niewolni od zwykłych kłopotów. Są lekarzami, księgowymi, pracują w biurach, sklepach i na budowach. Jest wśród nich także pilot, który przeleciał tysiące mil, zanim zrozumiał, że to, czego szukał od lat, znajduje się nie w przestworzach, lecz we własnym wnętrzu.

W czasie warsztatów poznał Katarzynę, kobietę pełną pytań, których nigdy nie wyartykułowała. Samotnie chodziła na spacer, w wolnym czasie zaczytywała się z książką. Zawsze czuła, że coś z nią jest nie tak. Do pewnego momentu jej życie było pasmem sukcesów: otoczona kochającymi ludźmi snuła marzenia. A potem nagle los się odwrócił. Zaczęła tracić zdrowie, miłość i przede wszystkim wiarę.

Kilka lat wcześniej skończyła studia informatyczne, które miały zagwarantować dobrą pracę oraz wysokie zarobki. W trakcie nauki poważnie zachorowała. Zmagała się ze sobą, strachem o życie i kolejnymi

kolokwiami. Nowotwór atakował, a ona coraz bardziej zastanawiała się, po co właściwie się urodziła. Dla bitów i bajtów, które ją zupełnie nie interesowały?

Po studiach nie znalazła pracy, bo etat dostawał zawsze jakiś zdolniejszy kolega. W ramach wolontariatu zaczęła opiekować się ciężko chorymi ludźmi. Nie opuszczała jej myśl, że lada moment sama może potrzebować pomocy. Dzień po dniu jednak, obcując z bólem innych, zapominała o własnym cierpieniu. A po kilku miesiącach zaproponowano jej stałą



Otoczają go dobre moce i wyjątkowi ludzie. Wiesław Kornalewicz

posadę w hospicjum. Zajęcie to tak ją pochłonęło, że nie miała czasu pomyśleć o własnych badaniach lekarskich.

Do dziś nie wie, dlaczego pojechała na zajęcia Wiesława Kornalewicza. Chciała odpocząć i zapomnieć o codzienności, otoczyć się ludźmi, którzy nie będą jej znali. Na miejscu uświadomiła sobie, że ten wyjazd nie był przypadkiem; zresztą przypadki nie istnieją. To, co usłyszała od prowadzącego, zadziało jak iskra. Rozrzucone klocki z fragmentami dotychczasowego życia nareszcie zaczęły do siebie

pasować. Gdy kilka miesięcy później lekarz potwierdził cofnięcie się zmian nowotworowych, wreszcie wszystko zrozumiała.

Była na właściwej drodze.

Zlecenie na inne życie

Życie Wiesława Kornalewicza podzielone jest na dwie epoki, choć on sam nie wyznacza cezury. Wie natomiast, że gdyby w pewnym momencie nie dokonał radykalnego wyboru, pewnie już by go nie było.

– *Jeśli ktoś nie realizuje swego przeznaczenia, po prostu umiera Zasada ta dotyczy każdego. Nie ma sensu, żeby egzystował dalej na planie materii – tłumaczy. – Musiałem więc podjąć nowe wyzwanie.*

Twórca autorskiej koncepcji rozwoju duchowego traktuje warsztaty jak służbę wobec innych i krok w kierunku własnego rozwoju. Jest przekonany o tym, że robi to, co powinien.

Dlatego żyje.

Dlatego powstała fundacja.

Wiele lat później zastanawiał się, dlaczego to właśnie jego dotknęła nagła przemiana. Do dziś nie znalazł odpowiedzi na to pytanie. I nawet nie próbuje już jej szukać.

W wieku 38 lat podjął decyzję, która wywołała kąśliwe uwagi i uśmiechy politowania dotychczasowych znajomych. Jego pozycja zawodowa była wówczas ugruntowana. Zawsze przecież wiedział, dlaczego wybrał studia na Wydziale Melioracji i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. Gwarantowały dobrą pracę oraz godziwe zarobki. Po zdobyciu uprawnień projektowych kariera stała przed nim otworem, a instytucje branżowe chętnie widziały go w swoich progach. Mimo że zawsze interesowały go historia, filozofia, religie, miał poczucie zawodowego spełnienia.

W wolnych chwilach jeździł na spotkania buddystów i zajęcia prowadzone przez joginów. Nawiązał kontakt z hinduistami, zaczął medytować. Powoli otwierał się przed nim zupełnie inny świat. Ścisły umysł walczył z rzeczywistością, której nie dało się zmierzyć ani rozpiszać w naukowych tabelach. Weryfikacja nie była